Nr 19. Kraków, niedziela 24 września 1911. Rok IV.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m., w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Widmo głodu.

Rząd oświadcza, że w sprawie drożyzny nic zrobić nie może; zapowiada na daleką przyszłość środki, które — zdaje się — nie wiele pomogą, a w obecnej sytuacyi, z dnia na dzień groźniejszej stoi bezradny. Oficyalne komunikaty, artykuły uspokajające w urzędowej i gadzinowej prasie niczyjego głodu zaspokoić nie są w stanie.

Jeszcze przed dwoma laty bezczelni obrońcy agrarnej polityki rządu mieli odwagę przeczyć temu, że istnieje drożyzna, nazwali w parlamencie drożyznę wymysłem socyalnej demokracyi. Dziś nawet najbezczelniejsi stracili ochotę do dowcipów. Rząd i decydujące sfery Austryi przyznają, że drożyzna daje się we znaki ludności niesłychanie, ale jednem okiem nad niedolą ludności płacząc, a drugiem okiem uśmiechając się z zadowolenia oświadczają, że aż do roku 1917, do czasu wygaśnięcia obecnych traktatów handlowych i ugody z Węgrami, rady żadnej na drożyznę niema, powodów najważniejszych drożyzny aż do tego czasu usunąć nie można.

Daremnie posłowie socyalno-demokratyczni w poprzednim i obecnym parlamencie wnieśli cały szereg konkretnych wniosków, które jedynie mogą coś poradzić na drożyznę, większość wybranych przez ludność posłów głosuje tak, jak rząd sobie życzy, a rząd dba o interesy obszarników, o interesy baronów cukrowych, naftowych czy węglowych bardziej, niż o milionowe masy pracującej ludności, zmuszonej żyć z swoich płac i zarobków.

A drożyzna wciąż rośnie, wciąż mnożą się oznaki, że konieczne do życia artykuły będą drożeć, bandy kapitalistów, które opanowały poszczególne gałęzie produkcyi wciąż śrubują ceny swych wytworów. Wielkimi krokami zbliża się widmo głodu, w dosłownem tego słowa znaczeniu.

Najpóźniej na październik spodziewana jest znów znaczna podwyżka cen mięsa, już zapowiedziana jest na zimę podwyżka cen węgla, podrożała bardzo nafta, podrożał cukier, drożeją wszystkie jarzyny, drożeje nabiał, drożeje mąka i drożeje z dniem każdym wszystko, co jest do życia konieczne, drożyzna mieszkań trwa wciąż, drożeje każdy kawałek ubrania czy bielizny.

Człowiek żyjący z tego, co zarobi, musi ograniczyć coraz bardziej swe potrzeby, zmniejsza się zdolność do pracy u wszystkich, którzy odżywiać się nie mogą należycie. Cierpi przedewszystkiem klasa robotnicza, cierpią licho płatne zawody urzędnicze. To też rozpacz ogarnia wszystkich i ujawnia się w strasznych wprost scenach. W czasie ogromnej demonstracyi urządzonej we Wiedniu w ubiegłą niedzielę zgłodniały tłum wystawiał piersi na skierowane przeciw niemu karabiny i bagnety — wołając: „Strzelajcie — wolimy ginąć od kuli niż z głodu“. I rząd strzelał do tych, których nie umiał nakarmić.

W rozpaczliwej tej sytuacyi znamiennym jest i powinien zwrócić baczną uwagę warstw rządzących artykuł centralnego organu socyalnej demokracyi w Austryi „Arbeiter-Zeitung“ pod tytułem: „Wyższej zapłaty!“

Dla klasy robotniczej, wobec tego, że rząd nic nie robi dla zmniejszenia drożyzny, wobec tego, że nie odnoszą skutku żadne środki walki politycznej, żadne demonstracye, żadne prośby ni groźby — nie pozostaje inne żadne wyjście, jak tylko żądać wyższej płacy!

Rząd pociesza biedną ludność tem, że za parę lat będzie lepiej, ale ludność nie może czekać. Nie można wprawdzie wątpić w to, by przyszłe traktaty a przyszła ugoda z Węgrami uledz nie musiały zasadniczej zmianie, żaden rząd nie odważy się chyba na taką lekkomyślność, by na łup garści agraryuszów z tej i tamtej strony Litawy wydawał całą ludność, by odważył się na traktaty handlowe, skazujące ludność Austryi na głodzenie, ale nadzieja na przyszłość nie zdoła zmienić strasznego stanu obecnego.

Żona robotnika, sługi czy funkcyonaryusza publicznego, niższego urzędnika, dla której zupełnie obcemi pojęciami są polityka, ekonomia, statystyka z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień widzi, że za tę resztę, pozostałą po zapłaceniu mieszkania i koniecznych wypłat, płacy czy pensyi, coraz mniej może zakupić artykułów potrzebnych do wyżywienia rodziny. Raz skarży się, że wszystko jest droższe, innym razem daje wyraz zdumienia, że za tę samą koronę coraz mniej można kupić; w codzienne, gospodarskie życie rodzin wkracza jedna z najzawilszych kwestyj politycznej ekonomii, czy drożeje mięso, jarzyny, mąka, cukier czy zmiejsza się wartość złota w naszych 20 i 10 koronówkach, które są podstawą naszego systemu monetarnego.

Żona robotnika długo spodziewała się, że naciskowi zorganizowanej klasy robotniczej uda się usunąć powody ciągłego podnoszenia się cen, że powrócą dawne normalne ceny artykułów żywności tak, że ona z ciężko zapracowanego zarobku potrafi nakarmić rodzinę. Spodziewała się daremnie! Sądzi więc, że rodzinę zdoła wyżywić, gdy tygodniowa płaca będzie wyższą, gdy będzie z czego ku-

W. Sieroszewski.

SCLAVUS SALTANS.

Wspomnienia z Syberyi.

Breza wracał do domu po całodziennej pracy na spiekocie. Znój i kurzawa zamieniły go w murzyna, któremu dziwny traf losu przylepił blond brodę i jasne wąsy. Prowadził przed sobą na lejcach parę koni, wprzężonych do pługa. Okulary przekrzywiły mu się na nosie; czarny, filcowy kapelusz z obwisłymi od starości brzegami zjechał na tył głowy. Opierając się mocno nad zdeptanych obcasach, Breza spuszczał się ostrożnie na pochyłości, że świeżo pooranych zagonów ku swej samotnej chałupce, szarzejącej na dnie kotliny.

Zapadł wieczór. Już poczerniał las, okalający dolinkę, już opar nocny bielał na łąkami i ćmił odblask zorzy na pobliskiem jeziorze, czarnem od lasów odbicia. Gwiazdy migotały blado w wysokościach. A wkoło było tak cicho, że głuchy tupot koni, rwących się niecierpliwie do odpoczynku i szmer ciągnionego pługa, wydawały się Brezie jedynymi dźwiękami, trącającymi o zmierzchłą pierś ziemi.

Brezę opadła nagle straszna tęsknota, jeden z tych gwałtownych wybuchów bólu, co wali od czasu do czasu wygnańców na łoże i zmusza ich tam do leżenia godzinami całemi bez ruchu. Pośpiesznie wyprzągł konie i uwiązał je u słupów, aby wypoczęły i obeschły z potu, zanim pójdą na wilgotną trawę łąki. Od proga pies zabiegł mu drogę i zajrzał w oczy, ale rychło odszedł i czekał potulnie w oddali, czy go aby puszczą do chaty. Wiedział, że w takich chwilach pan jego nie lubi żadnych karesów. Breza wszedł do ciemnej izby i poczuł wielką ochotę do natychmiastowego leczenia wygnańczej przypadłości na łóżku, ale musiał przedtem ugotować coś dla psa, a z tej racyi i dla siebie.

Rozpalił więc na kominie ogień i przystawił doń garnek oraz imbryk. Poczem oparł czoło o róg stołu i przesiedział tak długo, bardzo długo, walcząc ze straszną pustką, ssącą mu duszę, jak upiór. Ocuciło go głośne ujadanie wiernego Sokoła. Wyszedł, wziąwszy na wszelki wypadek broń, gdyż nocne odwiedziny w tych stronach nie zawsze należą do pożądanych. Ktoś jechał ku niemu zamaszystym skroczem po leśnej drożynie. Wkrótce wyłonił się z ciemności jeździec.

— Poczta! Z gminy przysłali — rzekł po junacku.

Podał Brezie pocztę i nie złażąc z konia, poprosił go o szczyptę tytoniu. Dostał ją od wygnańca, znikł równie szybko w nocnej pomroce, jak nagle się zeń wyłonił. Breza wpadł do izby i zwitek niecierpliwie rozerwał. Było tam trochę gazet i tomik „Poezyj“.

Jeszcze raz uważnie przejrzał numer za numerem, lecz listów nie znalazł. Czas jakiś patrzył nieruchomym wzrokiem w skaczące w kominie płomienie, potem zaczął przebiegać od niechcenia zwykle pogardzane „Poezye“. Czytanie jednak niepostrzeżenie pochłonęło go do tego stopnia, że dopiero wygaśnięcie ognia zmusiło go do oderwania oczu od książki.

Wykipiały imbryk smętnie pykał w osypisku żarzących się węgli; nawpół opróżniony garnek warkotał gderliwie; pies widocznie zwątpił już o swej wieczerzy, gdyż zwinął się w kącie potulnie do snu; głodne konie rżały na dworze. Zanim Breza dopełnił swych obowiązków gospodarskich, noc ciemna, jak loch, cicha, jak śmierć, otuliła ziemię.

Zapalił świecę i próbował dalej czytać, ale nie mógł; palące myśli, drogie, wdzięczne, dalekie obrazy, biły weń, jak wichry melodyjnemi strofami mowy ojczystej, porywały, szarpały za serce, unosiły w dal, w zwyż, niby rozmachy potężnych skrzydeł.

(Dokończenie nastąpi).

pić mięsa, chleba, mleka, kartofli! Obecna płaca coraz mniej wystarcza!

Dzisiejsze położenie zmusza więc robotników żądać wyższej zapłaty. Pracodawca żąda wciąż, jeśli nie większej, to bodaj tej samej wydajności pracy, robotnik nie może jednak odżywiać się należycie, nie ma za co odżywiać się, bo wszystko wciąż drożeje, musi żądać wyższej zapłaty. To rozumieją również dobrze przemysłowcy, jak robotnicy! Widzimy, że mimo letnich wywczasów zbierają się wpływowe ekonomiczne korporacye i instytucye, by na rząd wpływ wywrzeć i żądać od niego przecie jakichś środków zapobiegawczych przeciw drożyźnie. Ta energia nie pochodzi stąd, że tym radcom cesarskim, radcom komercyalnym, bankierom i dyrektorom z powodu drożyzny nie wystarcza na życie, oni boją się koniecznego z powodu drożyzny żądania robotników, by podwyższone zostały płace, a to wpłynie na ich dochody. Dlatego Izby handlowe i przemysłowe Wiednia, Berna, Reichenbergu, Pragi, gremia kupieckie poszczególnych miast, państwowy związek kupców i t. d. najostrzejsze uchwalają protesty, telegrafują do ministrów, używają ostrych słów i udzielają energicznych rad.

Niedawno jeszcze chytrzy politycy usiłowali wmówić w publiczność, że powodem drożyzny są wysokie płace robotników, dziś najgłupszy radca cesarski widzi jak na dłoni, że drożyzna zmusza robotników do żądania wyższych płac! Przemysłowcy i kapitaliści, którzy znaczną część ponoszą winy za dotychczasową handlową i cłową politykę, z obawą oczekują chwili, w której usłyszą wołanie tysiącznych rzesz: „Żądamy wyższej płacy!“

Czeski separatyzm zawodowy.

Już rok minął od chwili, gdy nad austryackim ruchem robotniczym zawisła ciężka chmura w postaci nowej spaczonej formy ruchu zawodowego, jakim jest wielki separatyzm zawodowy, powstały wśród czeskiego proletaryatu, a zdążający do tego, by na miejscu dotychczasowych organizacyj zawodowych międzynarodowych i centralnych utworzyć związki zawodowe, oparte na podstawie narodowościowej.

Sprawa ta wywołała już ostrą polemikę między zwolennikami międzynarodowych organizacyj zawodowych a zwolennikami organizacyj separatystycznych. W samym łonie czesko-słowiańskiej s. d., będącej duchową kierowniczką ruchu separatystycznego, doszło do rozłamu i założenia nowej partyi politycznej. Mglistym i nacyonalistycznym argumentom separatystów, którzy chcieliby całej tej sprawie — która przecież w istocie rzeczy jest sprawą czysto zawodową — nadać tło polityczne i powiązać z ruchem politycznym czeskiego proletaryatu, przeciwstawiają centraliści zasadę jasną i niedwuznaczną: jedność ruchu robotniczego, nie znającą różnic narodowościowych, gdyż interesy ekonomiczne proletaryatu są jednakowe. Wskazują oni na wzrost organizacyj przedsiębiorców, organizujących się międzynarodowo i na to, że wszelkie rozdrobnienie ruchu zawodowego musi ujemnie odbić się na sile i bitności klasy robotniczej. Jednym z głównych argumentów separatystów jest ten, że organizacya zawodowa, oparta na podstawie narodowościowej, liczyć będzie mogła na silny przypływ członków z powodu tego, że taka organizacya zdolna będzie prędzej objąć szeregi robotnicze, dziś niezorganizowane, albo idące na pasku burżuazyi i tumanione frazesem nacyonalistycznym. Rok istnienia separatystycznego ruchu zawodowego zadał kłam temu rodzajowi argumentacyi. Niedość na tem, że czeskie separatystyczne organizacye nie zdobyły sobie wpływu na masy robotnicze, przedtem nie objęte przez międzynarodowe organizacye zawodowe, i że dotychczas separatystyczne organizacye rekrutują się prawie wyłącznie z pośród byłych członków związków międzynarodowych — lecz na dobitkę okazało się, że tysiące robotników skorzystało z rozdwojenia organizacyjnego i zupełnie wycofało się z życia organizacyjnego klasy robotniczej. Separatyści, prowadząc silną nagankę przeciw związkom międzynarodowym, potrafili doprowadzić do tego, że organizacye te straciły przeszło 29 tysięcy członków w krajach zamieszkałych przez Czechów, lecz z tej liczby sami zdobyli tylko 10 tysięcy członków. Związki międzynarodowe natomiast w krajach, nie objętych ruchem separatystycznym, zdołały zwerbować 14.510 nowych członków i w ten sposób starają się wyrównać te straty, które ponoszą w walce z separatyzmem.

Tak przedstawia się bilans tymczasowy ruchu separatystycznego. Jest to stara prawda, że z zatargów i rozdrobnienia organizacyjnego korzystają całe masy mniej świadomych robotników, by się wycofać z życia organizacyjnego swej klasy, aby się pozbyć tych obowiązków względem swej organizacyi i całej klasy robotniczej, jakie spoczywają na każdym klasowo uświadomionym robotniku.

Początkowo przy powstaniu separatyzmu czeskiego przypuszczano, że ograniczy on swą zgubną działalność rozbijania organizacyj zawodowych do krajów czeskich, lecz, jak pewne fakty wskazują, separatyści starają się przenieść swą działalność i na Wiedeń, prowadząc ją tymczasem między metalowcami i murarzami. Związki centralistyczne bardzo poważnie ostrzegają separatystów przed takim krokiem, który doprowadziłby do poważnych zatargów między robotnikami w fabrykach i warsztatach.

Cała akcya separatystyczna bardzo poważnie wpłynąć może w kierunku zmniejszenia się uczuć międzynarodowych wśród proletaryatu Austryi, nie ulega też wątpliwości, że cała ta sprawa bynajmniej nie może przyczynić się do pogłębienia świadomości klasowej wśród robotników czeskich i niemieckich, lecz przeciwnie rozdmuchuje namiętności nacyonalistyczne. Drugiem następstwem separatyzmu czeskiego będzie to, że proletaryat mniej odpornym się stanie na podszepty burżuazyi, która z sytuacyi tej nie omieszka skorzystać.

Separatyści na to wszystko są ślepi, albo, widząc te niebezpieczeństwa, lekceważą je sobie, mając na razie interes, że tak powiemy, partykularystyczno-partyjny na oku, gdyż czesko-słowiańska socyalna demokracya chciałaby swą partyjną organizacyę oprzeć na czeskich organizacyach zawodowych. Ostatnio oderwali oni od związku drzewnego kilka jego filij w Czechach, co też wywołało silne, lecz zrozumiałe oburzenie, gdyż związek ten był ostatni nie dotknięty do ostatniej chwili rozłamem. Przyczem warto zaznaczyć, że nawet separatyści czescy sami przyznali, że związek drzewny swym członkom czeskim dał najzupełniejszą swobodę autonomicznego rządzenia się; a jednak rzucono się na niego i rozbito, zabierając i majątek związku, istniejący w tych filiach.

Nieobliczalne wprost straty materyalne jak i moralne poniesie klasa robotnicza Austryi przez ruch separatystyczny. Przedsiębiorcy w miejscowościach dotkniętych separatyzmem już teraz ignorują organizacye proletaryatu. Dotychczas austryacki ruch robotniczy mógł wielu narodowościom służyć za wzór praktycznego urzeczywistnienia braterstwa ludów. Jakże inaczej wyglądało u przeciwników klasowych proletaryatu austryackiego: ciągłe kłótnie, wymyślanie, wzajemne wybijanie szyb w oknach narodowych, co i dzisiaj często się zdarza. Robotnicy, niesieni potężną ideą zbratania ludów, brzydzili się polityki nacyonalistycznej partyj burżuazyjnych. Obecnie w łonie proletaryatu powstają te same waśnie nacyonalistyczne.

W każdym razie można się spodziewać, że długo to nie potrwa; warunki gospodarcze, które przecież zrodziły już potężny odruch myśli, ponownie wyprostują wszelkie zboczenia i znowu wprowadzą masy proletaryatu czeskiego na szeroką drogę, po której kroczy ruch robotniczy całego świata. To tem prędzej nastąpi, iż walka o większy kawałek chleba i dłuższy odpoczynek ustać nie może. A walka taka w Austryi stoi przede drzwiami.

Wystawa ubezpieczenia robotniczego.

W Dreźnie odbywa się wystawa hygieniczna, urządzona wprost wzorowo. Niema tam zwyczajnej wystawowej blagi i handlarstwa, widać natomiast ogrom pracy i starania, by to, co jest celem wystawy, rzeczywiście było na niej zaprezentowane.

Specyalny dział na tej wystawie ma ubezpieczenie robotnicze. Istniejące w Niemczech działy ubezpieczenia są przedstawione w formie poglądowej i dają obraz ich rozmiarów.

Wystawcami są: państwowy urząd ubezpieczenia i kasy chorych.

Ubezpieczenie na wypadek choroby istnieje w Niemczech od r. 1885. W r. 1909 podlegało ubezpieczeniu około 10 milionów mężczyzn i 3 i pół mil. kobiet. Majątek kas chorych wynosił z końcem roku 1909 — 286 milionów mk., a wydatki w r. 1909 — 342 miliony marek.

Również w r. 1885 wprowadzono ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, którego organami są stowarzyszenia zawodowe (Berufsgenossenschaften) ustawowo stworzone dla poszczególnych działów przemysłu. Wadą tego ubezpieczenia jest to przedewszystkiem, że prowadzone jest wyłącznie przez pracodawców pod kontrolą rządową. Świadczenia tego ubezpieczenia są niewystarczające; korzystało z niego w roku 1909 blisko 15 mil. mężczyzn i około 9 mil. kobiet. Zapomogi wypłacane są od 14 tygodnia choroby (przez 13 tygodni płaci kasa chorych), nadto poszkodowany korzysta z bezpłatnego leczenia i z pomocy lekarskich (lekarstwa, kule, opatrunki i t. d.).

W razie całkowitej niezdolności do pracy, dostaje rentę, wynoszącą dwie trzecie płacy zarobkowej; w razie częściowej niezdolności dostaje mniej. Rodzina otrzymuje rentę oraz zapomogę po śmierci ojca. Instytucya ubezpieczeniowa opracowuje przepisy ochronne dla robotników, pracujących przy maszynach. Nadto w rzeczywistym interesie instytucyi leży przywrócenie poszkodowanym zdolności zarobkowania. W tym celu instytucya posiada własne szpitale, sanatorya, lecznice specyalne i t. d. Od początku istnienia do końca 1909 r. ogólna suma wydatków wynosiła 1800 mil. marek, z tego na rok 1909 przypada 162 mil. marek. Majątek wynosi pół miliarda marek.

Ubezpieczenie inwalidzkie koncentruje się w zakładach ubezpieczeniowych, obejmujących oddzielne prowincye lub państwa Rzeszy. Zakłady te wprowadzi państwo przy spółudziale pracodawców i robotników. Koszta ponoszą w połowie pracodawcy i robotnicy, nadto rząd dopłaca rocznie 50 marek do każdej renty.

Robotnik, niezdolny do pracy przez resztę życia, albo też taki, który ukończył 70 lat, otrzymuje rentę dożywotnią. Dzieje się to również w razie przemijającej niezdolności do pracy, począwszy od 27 tygodnia (przez dwa kwartały choroby wypłaca zapomogę kasa chorych). Ażeby przedłużyć o ile możności zdolność zarobkową, instytucya dąży do jak najskuteczniejszego leczenia członków, utrzymuje sanatorya dla gruźliczych, szpitale, dostarcza członkom kąpieli mineralnych i t. p.

Znaczną część majątku instytucyi stanowią takie zakłady specyalne, poświęcone zdrowiu członków. Nadto instytucya buduje domy i urządza kolonie robotnicze. Od początku istnienia (1891) wydatki wynosiły 1800 milio-

nów marek, z tego przypada na 1909 rok 190 milionów. Majątek ogólny wynosił półtora miliarda, z tego na same sanatorya i szpitale przypada pół miliarda, a na budowę mieszkań robotniczych 280 milionów. Bilansując sumy powyższe, znajdziemy, że koszt ubezpieczeń robotniczych wynosił w Niemczech aż do końca 1909 r. przeszło 7 i pół miliardów marek; o obrocie zaś nam da wyobrażenie cyfra wydatku dziennego w 1909 r., która wynosiła 1,900.000 marek.

Tyle mówią cyfry. Zgrupowane one są w ogromnem drzewie rodowodowem, wykazującem nadto źródła wpływów (pieniądze przedsiębiorców, pieniądze robotnicze, zasiłek rządowy), oraz pozycye wydatków. Trzeba pobieżnie chociaż przerzucić grube tomy statystyk poszczególnych kas chorych, zakładów ubezpieczeniowych i t. d., ażeby nabrać wyobrażenia o ogromie, tkwiącym w tej zorganizowanej pracy. Nie jest to jeszcze żadne rozwiązanie kwestyi socyalnej, bo dużo jeszcze w prawach tych jest braków i niesprawiedliwości. Dotychczasowe prawa socyalne, wydane pod presyą zorganizowanego proletaryatu, uwzględniają tylko część rzeczywistych wymagań robotniczych. W każdym razie robotnik niemiecki mniej jest pozostawiony na los przypadku, niż jego towarzysze pracy w innych krajach i pod innymi rządami. Ponadto znajduje się na wystawie mnóstwo modeli i wzorów urządzeń poszczególnych zakładów, plany sytuacyjne lecznic i sanatoryów i t. d. Bardzo ładnie uzmysłowione są osiągane w nich wyniki leczenia w postaci grup figur cynowych, niby zabawek dziecinnych. Widzimy tam osobno grupę chorych, osobno grupę całkowicie wyleczonych, osobno grupę wyleczonych częściowo; gdzieindziej krzyże znaczą ilość zajść śmiertelnych.

Jeszcze jeden hygienista.

Do nieprzeliczonego szeregu hygienistów myślących nad tem, jakby ludzkość najhygieniczniej żywić, przybył jeszcze jeden apostoł. Duński lekarz dr. Hindhede w Kopenhadze propaguje nowy „system taniego żywienia się“.

Podobnie, jak innym lekarzom — mówi dr. Hinbede — i mnie wpojono na uniwersytecie starą zasadę Voita, która twierdzi, że człowiek dorosły i zdolny do pracy potrzebuje dziennie oprócz tłuszczu i węglowodanów (skrobi i cukru) także około 120 gramów białka. Prawie połowa tego białka musi być pochodzenia zwierzęcego, gdyż białko roślinne nie jest dla człowieka łatwo strawnem i utrudzą jego przewód pokarmowy. Otóż, mojem zdaniem, ta zasada jest zupełnie błędna.

Zniechęcony teoretycznemi spekulacyami, postanowiłem 15 lat temu, zbadać tę sprawę praktycznie. Zestawiłem dla siebie samego pożywienie lekko strawne, składające się z masła, chleba, ziemniaków, poziomek i mleka. Pożywienie to zawierało tylko połowę oznaczonej przez Voita ilości białka. Chciałem spróbować, jak długo wytrzymam, mogłem przecież zaraz ustać, gdyby się pokazały szkodliwe skutki, gdyby siły opadły i t. d. Ale ku memu największemu zdziwieniu nic podobnego nie nastąpiło. Robiłem próby przez całe dnie, tygodnie, miesiące i było mi zupełnie dobrze, nawet lepiej, niż przedtem, czułem się lżejszym i chętniejszym do pracy. Od tego czasu przestałem wierzyć w stare dogmaty; ale dopiero po długich próbach na sobie i na członkach mojej rodziny, wystąpiłem ze swoimi wynikami przed forum publiczne w roku 1904.

W dziele mojem „Reforma naszego pożywienia“, pokazałem w jaki sposób można żyć, wydając dziennie na pożywienie 22 h., 17 h., a nawet 15 h. Wielu ludzi żyło całemi latami według zaleconej przezemnie metody i czuło się przytem doskonale. U ostatnich granic taniości będzie pożywienie naturalnie bardzo jednostajne, bo składa się głównie tylko z chleba, tłuszczu roślinnego, ziemniaków, cukru, ryżu, marchwi, kaszy jęczmiennej i owsianej, tanich owoców, chudego sera i zupełnie zebranego mleka. Mało kto zapewne pogodzi się na dłuższy czas z takiem menu, a jednak kosztuje ono mniej przezwyciężenia się, niż wielu sądzi. Do smaku można się przyzwyczaić, a jeżeli się tylko zarzuci zwyczaj jadania o pewnych porach, lecz je się, ile razy czuje się głód, poznaje się, że ta prosta strawa może tak samo zadowolić, jak obficie zastawiony stół. A podczas, gdy człowiek przyzwyczajony do obfitego pożywienia mięsnego, odczuwa wciąż potrzebę zmiany potraw, potrzebę tę zatraca każdy, kto się przyzwyczai do tej najprostszej dyety.

Aby jednak zadowolić życzenia ludzi, nie mogących się zgodzić na taki „heroizm“ żołądka i podniebienia, zestawiłem naturalnie różne obiady, w których uwzględniam wszystkie możliwe produkty surowe, włącznie z mięsem i jajami, ale pierwszeństwo daję środkom spożywczym tanim, droższe zaś uwzględniam od czasu do czasu dla urozmaicenia i smaku. W ten sposób udało mi się znacznie obniżyć wydatki na pożywienie. W Kopenhadze jest kilka pensyonatów, w których młodzi ludzie i młode dziewczęta latami całymi żyją za połowę tej kwoty, którą się żąda w innych zwykłych pensyonatach, i mają się zupełnie dobrze. Na wadze im zupełnie nie ubywa, a raczej przybywa, siły i zdolność do pracy nie zmniejszają się, wielu zaś pozbywa się różnych dolegliwości żołądkowych i niestrawności. Wiem także, że wiele rodzin prywatnych wprawdzie nie we wszystkiem stosuje się do moich wskazówek, ale bądź co bądź zmieniło zupełnie swoje pojęcia o „posilnem pożywieniu“. To zaś jest najważniejsze, że odejmuję ludziom obawę, że jeżeli nie będą codziennie jadali tyle a tyle, to ciało ich zmarnieje. Wiem zaś, że wielu ludzi, którzy nie są ani smakoszami, ani żarłokami, jada prawie o połowę za dużo, jedynie dlatego, aby zachować sprawność do pracy fizycznej i umysłowej; ci wszyscy powitają mój system z zadowoleniem.

Jeżeli prawdziwą jest moja zasada, że np. funt ziemniaków ma tę samą wartość odżywczą (kaloryjną), co funt chudego mięsa, to rozwiązanie kwestyi drożyźnianej będzie łatwe.

Szkoda, że dr. Hindhede dla kontynuowania swych studyów nie zawitał do Galicyi. Przekonałby się tu, że bez studowania teoryi Voita i długich obliczeń, galicyjska ludność robotnicza i chłopska od bardzo już dawna stosuje jego system. Mięsa i „zwierzęcych tłuszczów“ nie jadają zupełnie, lub też jadają tylko bardzo rzadko całe masy ludności, ponieważ te artykuły stają się już coraz bardziej zbytkownymi. Ceny ich dochodzą już do tak bajecznych wysokości, że całe miliony zamiast „funta chudego mięsa“ zadowolić się muszą „funtem ziemniaków“ i to nawet bez mającego chociaż „kaloryjną“ wartość masła, bo masło też jest szalenie drogie.

Agraryusze już ludności śliczną obmyślili „reformę pożywienia“.

Przegląd społeczny.

Ustawa o pracy nocnej kobiet weszła w życie w Austryi dnia 1 sierpnia 1911. Ustawa ta znajduje zastosowanie w przedsiębiorstwach przemysłowych, zatrudniających więcej, aniżeli 10 sił robeczych. W takich przedsiębiorstwach nie śmią być kobiety i dziewczęta, bez względu na swój wiek, zatrudniane w czasie od godz. 8 wieczór do godz. 5 rano. Wyjątek stanowi ustawa dla fabryk cukru surowego, w których wolno zatrudniać kobiety i dziewczęta także w nocy jeszcze aż do roku 1914.

Jak wiadomo, o tę ustawę stoczyli posłowie socyalno-demokratyczni zaciętą walkę w parlamencie. Izba posłów uchwaliła tę ustawę w 1910 roku z tem, że ma ona bez żadnych wyjątków wejść w życie z dniem 1 stycznia 1911 r. Izba panów najpierw odrzuciła całą ustawę, a następnie — dopiero w styczniu 1911 r. — pod naciskiem oburzenia ogólnego uchwaliła ją, lecz z tem, że wchodzi w życie o 6 miesięcy później i że milionerom i miliarderom takim, jak np. arcyksiąże Fryderyk, książę Szwarcenberg itp., pozwala na wyzysk pracy nocnej kobiet w cukrowniach jeszcze aż do 1914 roku.

Z prześladowań ruchu zawodowego w Rosyi. Z Moskwy donoszą, że mimo ożywienia, jakie daje się zauważyć wśród masy robotniczej, ruch zawodowy znajduje się w stanie coraz większego upadku, co pisma rosyjskie przypisują represyom administracyjnym. Niedawno odbył się szereg ogólnych zgromadzeń różnych związków, na których stwierdzono smutny ich stan. Tak na zebraniu Związku robotników przemysłu włóknistego, który niegdyś górował nad innymi związkami moskiewskiemi swą liczebnością, zarząd oznajmił, że sprawy związku idą coraz gorzej: składki wpływają nader nieregularnie, w ciągu ostatnich 5 miesięcy deficyt wynosił 516 rb. W lokalu związku dokonano rewizyi i aresztowań, zabrano książki buchalteryjne i inne dokumenty, skutkiem czego komisya rewizyjna nie mogła opracować swego sprawozdania. Pismo związkowe „Gołos Żizni“ zostało zamknięte. Tak samo również sprawy stoją w Związku stolarzy, tokarzy i cieśli, w którym pozostało tylko 180 członków i nastąpił zupełny zastój w działalności zawodowej. Trochę czynniejszy jest związek krawców, w którym urządzano ankiety i odbywały się zebrania dzielnicowe. Drobne związki, jak szewców, introligatorów i t. d. prawie nie dają znaku życia. Wszelkie starania o legalizacyę nowych związków pozostają bezskuteczne, gdyż na wszelkie podania komisya do spraw stowarzyszeń i związków daje odmowną odpowiedź. Metalowcy i drukarze po wielokrotnych próbach ponownej legalizacyi zamkniętych związków, stracili obecnie zupełnie nadzieję i dali za wygraną nowym staraniom. Z organów zawodowych wychodzi obecnie w Moskwie tylko „Nasze Wremia“, ale i ono ukazuje się bardzo nieregularnie. Pozostałe organy zostały zamknięte, przestały wychodzić dla braku środków.

Przegląd zagraniczny.

Wojna podczas pokoju. W niemiecko-francuskiej wojnie w 1870/71 roku zginęło po niemieckiej stronie 28.568 żołnierzy, a 88.488 odniosło rany. Tymczasem liczba zabitych i ranionych przy pracy robotników w Niemczech przewyższa co roku, począwszy od r. 1886, liczbę poległych i ranionych w tej wojnie. Jeżeli zaś zliczymy wypadki nieszczęśliwe, zaszłe w latach 1876 do 1909 roku, to otrzymamy olbrzymią sumę **9,410.152 rannych, 2,150.799 ciężko rannych, 172.362 zabitych.**

Cyfry ciężko rannych i zabitych mieszczą się w cyfrze rannych. Zauważyć jednak należy, że nie wliczono tu wypadków okaleczenia lub śmierci, wskutek rozwinięcia się chorób zawodowych. A przecież wiemy, jak straszną plagą dla robotników są choroby zawodowe, które porywają tysiące ofiar. Jeżeli cofniemy się jeszcze do 1885 r. i uwzględnimy gałęzie pracy nie podlegające ubezpieczeniu od wypadków, to przekonamy się, że w 24 latach ranionych zostało przy pracy **14 milionów robotników.**

W tej liczbie zaś jest 3 miliony ciężko rannych, to jest takich, którzy stracili możność zarobkowania na przeciąg czasu dłużej jak 13 tygodni, oraz 300.000 zabitych.

Jeżeli uwzględnimy osobno przemysł i rolnictwo, to widzimy, że w latach 1896—1900

było w przemyśle 6,530.741 wypadków, z tego 1,071.934 ciężkich, a 130.100 śmiertelnych; w rolnictwie zaś od 1888—1909 r. 2,096.287 wypadków, z tego 953.745 ciężkich, a 54.935 śmiertelnych. Ilość wypadków, a także śmierci wzrasta szybciej w rolnictwie, niż przemyśle. W 1886 było w przemyśle 2422 wypadków śmierci, a 1909 roku 5612, natomiast w rolnictwie w 1888 roku 354, a w 1909 roku aż 5942, a więc nawet więcej niż w przemyśle.

Przyczyną takiej ilości wypadków w rolnictwie jest **dłuższy czas pracy**, niż w przemyśle. Robotnik przemęczony dłuższą pracą nie jest w stanie wytężyć swą uwagę w celu ubezpieczenia się od wypadku. Dalej należy znieść pracę akordową, która, nagląc robotnika przy pracy, wywołuje liczne wypadki. Wreszcie należy dla robotników rolnych wydać przepisy ochronne, któreby w wydatniejszy sposób chroniły go przed wypadkami. Wszelkie jednak urządzenia ochronne trzeba wydusić na szlacheckich obszarnikach, to też robotnicy rolni muszą się organizować, tak samo, jak przemysłowi.

Głód i pragnienie Londynu. Nowoczesna broń — strejki — może się poniekąd równać z oblężeniem miast. Doświadczają tego na sobie w obecnej chwili mieszkańcy Londynu. Prawie wszystko, co spożywa ta olbrzymia motropolia, licząca 8 milionów mieszkanców, przybywa do niej z zewnątrz: mleko pochodzi od krów, które się pasą na łąkach hrabstwa Sommerset, zboże nadsyła Ameryka Północna, słoninę Holandya, masło przybywa z Normandyi, jaja z Danii, kawa z Indyj, jarzyny z bliższej i dalszej okolicy. O ilości produktów, potrzebnej dla wyżywienia stolicy, dają miarę następujące cyfry: do Londynu w roku ubiegłym przybyło z zewnątrz 419 ton mięsa, poza tem w mieście zaszlachtowano 58.000 wołów i 376.000 baranów, Przez rogatki przeszło 174.000 ryb. Londyn wypija rocznie 80 milionów galonów mleka, konsumcya dziennie wynosi $1^1/_4$ milionów litrów. W czasie normalnym co wieczór mleko bywa dowożone pociągami specyalnymi. Z dworców kolejowych zabierają je wprost detaliczni przekupnie. Ogółem 150.000 krów dostarcza mleka, 40.000 ludzi rozwozi je po mieście. Londyn spożywa dziennie 3 miliony bochenków chleba, wagi ogólnej 6 milionów funtów kartofli, 750.000 główek kapusty i 96.000 litrów grochu i bobu. Londyn konsumuje dziennie 900 milionów litrów wody, w tem $4^1/_4$ milionów litrów wody do picia, do gotowania kawy, herbaty, kakao. Anglicy, jak wiadomo, lubią herbatę. Otóż Londyn konsumuje dziennie 100.000 funtów herbaty (jako kwiatu, bez wody do zalewania go), proszku kawy i kakao — dziesięć razy mniej. Stolica wypija dziennie napojów alkoholicznych za 50.000 funtów szterlingów.

Korespondencye.

Strejk tapicerów w Krakowie trwa dalej, dzięki uporowi majstrów. W sobotę dn. 16 września zdawało się, że walka ma się już ku końcowi, gdyż p. Dudziak, jako zastępca starszego cechu, wezwał robotnicze komisye strejkowe do pertraktacyi na Kotłów, by tam przedstawić ustępstwa majstrów.

Te rzekome ustępstwa okazały się jednak zbyt skromnemi. Zamiast żądanej przez robotników 25% podwyżki, oświadczyli majstrowie gotowość podwyszenia płacy o 10% i skrócenia czasu pracy o $^1/_4$ godziny, zamiast żądanej pół godziny. Naturalnie robotnicy się na to nie zgodzili i pertraktacyę zerwano.

Komitet strejkowy przedstawił zaofiarowane przez majstrów warunki robotnikom na zgromadzeniu dn. 17 b. m. i po dyskusyi uchwalono zmniejszyć żądanie podwyżki z 25% na 15%, lecz równocześnie obstawać przy $^1/_2$ godzinnym skróceniu czasu pracy. Ponadto postawiono zawrzeć umowę na lat 3, a nie jak tego żądali majstrowie na lat 4.

Strejk więc trwa w całej pełni solidarnie dalej, na 61 robotników jest 2 strejkbrecherów, jeden chrześcijańsko-społeczny Dalewski w pracowni p. Grafa, drugi brat majsterski, Litwin.

Obecny strejk jeszcze raz ujawnił czego już tyle razy byliśmy świadkami, że władze wprost otwarcie stają po stronie majstrów, starając się aresztowaniami i wszelkiego rodzaju szykanami złamać opór robotników. Policya krakowska zaraz na początku strejku zaaresztowała zupełnie bezpodstawnie tow. Kłosowskiego pod zarzutem, że groźbami starał się jednego z strejkbrecherów — członka chrześcijańskiej organizacyi — Dalewskiego, odwieść od pracy. Ten sam Dalewski chodzi jednak po ulicy i grozi robotnikom rewolwerem, lecz tego policya nie widzi.

Dopiero dzięki interwencyi tow. dr Drobnera udało się uwolnić tow. Kłosowskiego, po 4-dniowym areszcie. Prócz tego 8 towarzyszy otrzymało wezwania do sądu, jako oskarżeni o gwałt publiczny. Tak więc majstrowie przy pomocy władzy aresztowaniami chcą rzucić postrach na strejkujących, by w ten sposób skłonić ich do ugody. Lecz metoda ta nie przyniesie oczekiwanego przez majstrów skutku, gdyż robotników nie złamią prześladowania, lecz owszem budzą tem większe rozgoryczenie i podniecają chęć wytrwania w walce.

W ostatniej chwili dwóch pracodawców p. p. Graf i Marzec podpisali prowizoryczną umowę, gwarantującą 20% i $^1/_2$ godziny skrócenia czasu pracy.

Wogóle wszyscy drobniejsi majstrowie, których strejk w obecnej chwili, t. zn. w pełnym sezonie wprost rujnuje, skłonni są do zawarcia ugody i przyznania robotnikom żądanych ustępstw, lecz natrafiają w tem na opór kilku szarfmacherów, którzy mają specyalny interes w przedłużeniu strejku.

Postawa strejkujących jest wzorową; codziennie odbywające się zgromadzenia i odczyty podnoszą na duchu walczących, którzy też pewni są swego zwycięstwa.

Wzywa się wszystkich Towarzyszy tapicerskich, by aż do odwołania do Krakowa nie przyjeżdżali.

Kalwarya Zebrzydowska. W dn. 10 bm. odbyło się zgromadzenie robotników stolarskich w nowym lokalu. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Czeluśniak, który w zagajeniu podniósł, że do tej chwili organizacya w Kalwaryi z braku własnego lokalu nie mogła się należycie rozwinąć i dopiero teraz, gdy dzięki pomocy grupy krakowskiej wynajęto skromny wprawdzie lokalik, lecz na razie zupełnie wystarczający, zarząd organizacyi będzie mógł przystąpić do bardziej energicznej pracy. Przewodniczący następnie serdecznie podziękował delegatom grupy krakowskiej i komitetowi, którzy przybyli na otwarcie tego nowego lokalu i udzielił głosu tow. Jaroszewskiemu, który w dłuższem przemówieniu skreślił początki założenia grupy w Kalwaryi oraz ciężką walkę, jaką muszą przechodzić ci towarzysze, którzy chcą w tej mieścinie klerykalnej stworzyć placówkę robotniczą dla obrony interesów klasy pracującej. Referent apelował do zebranych, by teraz mając nowy lokal własny, czas wolny tu przepędzali, kształcąc się, by mogli swą organizacyę utrzymać na tej stopie jak to ma miejsce w innych miastach.

Przemawiali jeszcze delegaci krakowscy tow. Podmokły, Kudła, Kmiecik i Śliwa, zachęcając tow. kalwaryjskich do pracy wspólnej, by i w Kalwaryi za pomocą organizacyi wywalczyć ludzkie warunki bytu.

Kraków. W fabryce p. Steinberga zaszedł konflikt pomiędzy organizacyą a fabryką na tle robót pofajerantowych.

P. Steinberg, odniósł się swojego czasu do zarządu grupy o pozwolenie przedłużenia pracy o 2 godziny dziennie do dnia 9 września.

Ponieważ atoli, pozwolenie takowe już parokrotnie otrzymał, a drudzy fabrykanci, idąc śladem p. Steinberga, również żądali przedłużenia czasu pracy, przeto zarząd ze względu, by ten dłuższy czas pracy nie stał się w całym Krakowie zwyczajem, uchwalił odmówić temu żądaniu i wysłał delegatów tow. Jaroszewskiego, Adamskiego i Malinowskisgo do p. Steinberga. P. Steinberg oświadczył delegacyi, że ze stanowiska zawodu wyciągnie konsekwencyę i zakomunikowanej mu uchwale się nie podda.

Rzeczywiście też wywiesił we fabryce odpowiednie obwieszczenie, skutkiem czego pracę pofajerantową dalej prowadzono, a p. Steinberg wysłał drugie pismo z żądaniem pozwolenia mu pracy pofajerantowej.

Zarząd odbył nadzwyczajne posiedzenie w d. 9 bm. wraz z delegatami fabrycznemi, wybranymi na zgromadzenie i ponownie odmówił życzeniu p. Steinberga. Pomimo tego jednak praca pofajerantowa dalej szła z wyjątkiem kilku towarzyszy, poddających się uchwale zarządu.

Wobec tego zarząd zwołał publiczne zgromadzenie na dzień 17 bm. za afiszami do lokalu Miejskiej Kasy dla chorych, by tę sprawę dokładnie omówić i by ogół zadecydował czy ma się robić pofajerantowe lub nie!

Zgromadzeniu przewodniczył tow. Adamski, sekretarzował tow. Popławski. Po referatach tow. Jaroszewskiego i Michońskiego, zabrał głos p. Steinberg, który, przybywszy na to zgromadzenie, starał się usprawiedliwić przedłużanie czasu pracy nawałem roboty przy równoczesnym braku robotników.

Wywiązała się nadzwyczaj żywa dyskusya, w której zabierali głos Popławski, Górski, Kmiecik, Eder i szereg innych; zdania były podzielone i niektórzy byli za fajerantami z ograniczeniem czasu trwania, wkońcu jednak został uchwalony większością wniosek o niepozwolenie nikomu robót pofajerantowych.

Spodziewamy się, że teraz towarzysze, pracujący tamże, poddadzą się uchwale i nie będą pracować dłużej.

Zgromadzenie było nadzwyczaj licznie obesłane, co daje najlepszy dowód, że zorganizowani robotnicy stolarscy zrozumieli ważność obrad a uchwała zakazu pracy pofajerantowej, wyjdzie w przyszłości na korzyść samych robotników.

Jasienica. Rozszalała drożyzna i towarzyszące jej widmo głodu jak zmora dręczą cały lud roboczy. Robotnicy z dnia na dzień z trwogą myślą o tem, czy ze swego skromnego zarobku będą mogli wyżywić swoje rodziny i instyktownie szukają drogi, która mogłaby ich wywieść z tego strasznego koła udręczeń. W tym czasie rozpaczy nawet najmniej świadomi, nawet ci, którzy wrogo odnosili się do wielkiej myśli o organizacyi, zaczynają rozumieć, że ratunek obecnie mogą znaleźć jedynie tylko w szeregach organizacyi. Lata całe robotnicy jasienieccy pracowali w pokorze, patrząc, jak inni zbierają plony ich pracy, lata całe dawali się spokojnie wyzyskiwać, nie myśląc zupełnie o obronie. Ksiądz mówił im, że socyalizm jest zgubnym, więc mu wierzyli i stronili od organizacyi, od socyalizmu, od zgromadzeń. W czasie wyborów wielu z pośród robotników głosowało na dra Michejdę lub ks. Londzina, bo wierzyli jeszcze, że ludzie ci będą chcieli dla nich coś zrobić.

Lepiej jednak niż słowa wywiodła ich z błędu straszna rzeczywistość. Ich posłowie na spółkę z klerykałami i wszystkiemi partyami burżuazyjnemi stanęli w parlamencie po stronie lichwiarzy żywnościowych, obalając wniosek socyalistów, by ludności dostarczył taniego mięsa.

Dziś nie pozostaje nic innego, jak tylko zorganizować się nam pod czerwonym sztandarem, jak wstąpić wszystkim do centralnego Związku robotników drzewnych i rozpocząć energiczną walkę o zdobycie wyższych zarobków, by choć w części zrównoważyć to, co zabrali nam lichwarze żywnościowi.

Towarzysze! ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫
Wzmacniajcie swą organizacyę!

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.